

**Edward Dusza**

### **Ponownie skrzywdzony. Rzec o Józefie Mackiewiczu.**

Wielki polski pisarz-emigrant nie doczekał za życia druku swoich książek w oficjalnym obiegu w Polsce. Przez wszystkie swoje tułacze lata marzył, aby trafić do czytelnika w kraju. Mawiał często, że nie miałby nic przeciwko temu, by być drukowanym przez „Izwestia” czy „Trybunę Ludu” – pod jednym warunkiem: że byłby drukowany in extenso, bez ingerencji cenzora.

Józef Mackiewicz zmarł 31 stycznia 1985 roku, w Monachium, w skrajnej biedzie. Zawstydzający to fakt dla politycznej emigracji polskiej, która na różne głupawe cele asygnowała pełnymi garściami pieniądze, sama korzystając z sutych amerykańskich apanaży, a swego czołowego pisarza pozostawiła przez lata całe bez wsparcia.

Mackiewicz nikogo o pomoc nie prosił, nie szukał lukratywnych znajomości, nie żalił się, nie zabiegał o donacje, stypendia i nagrody. Przeciwności losu znosił z godnością. Takim go pamiętam: dumnym, nieufnym, skrytym, bezkompromisowym.

Wbrew temu, co się dzisiaj o Mackiewiczu mówi, był on przecież pisarzem dostrzeżonym, uznanym i, co najważniejsze, mającym na Zachodzie swoich wydawców. Twierdzenie, że to dopiero Nina Karsov-Szechter opublikowała większość jego książek i ocaliła jego twórczość od zapomnienia jest fałszywe. W istocie, było zupełnie odwrotnie: to właśnie pani Szechter odsuwała od Mackiewicza potencjalnych wydawców. Interesowano się nim i wydawano, i to w wielu językach, we Francji, Anglii, Argentynie, Meksyku, Stanach Zjednoczonych, Niemczech, a w Polsce w tzw. drugim obiegu, w wydawnictwach podziemnych.

O ile polska emigracja w Europie omijała swego pisarza z daleka, to pamięć o nim całkowicie nie została przytłumiona. W USA zawiązała się grupa ludzi, która, w miarę swych możliwości, starała się wesprzeć Mackiewicza finansowo na zasadzie prywatnych donacji. Niewielkie to były pieniądze, ale zawsze. Tak samo, Fundacja Kościuszkowska przyznawała mu od czasu do czasu tzw. „emergency grants”, które przekazywano do Monachium prywatnymi drogami.

I nagle, u schyłku życia pisarza, pojawiła się osoba, która nie tylko przejęła archiwa Józefa Mackiewicza i decyduje obecnie o udostępnianiu ich badaczom literatury, ale weszła też w posiadanie jego praw autorskich. Dzisiaj nęka procesami tych ludzi w kraju, którzy chcą twórczość „samotnika z Monachium” przybliżyć czytelnikowi. Jakże

boleśnie przekonał się o tym prof. Jacek Trznadel, który w roku 1997 opublikował w Warszawie książkę „Katyń. Zbrodnia bez sądu i kary”, której wydanie zostało zaskarżone przez Ninę Karsov-Szechter, a sprzedaż nakładu została zatrzymana decyzją sądu. Książka ta nigdy nie została wznowiona ani w Polsce, ani przez wydawnictwo „Kontra” Niny Karsov-Szechter w Londynie. Minęło już przeszło dziesięć lat. Dostęp do tej książki, napisanej przez jednego z najważniejszych świadków Katynia, jest ograniczony ilością egzemplarzy obowiązkowych wielkich bibliotek polskich i praktycznie nieosiągalny.

Józef Mackiewicz pragnął, aby wszystkie jego prawa autorskie przejęła po nim jego rodzina w Polsce. Wielokrotnie podkreślał to oraz przypominał w gronie przyjaciół i znajomych. Dużo na ten temat może powiedzieć, mieszkająca wówczas na azylu politycznym w Wiedniu (a dzisiaj w Seattle, w USA), Mirosława Kruszevska, związana bliską przyjaźnią z pisarzem w ostatnich latach jego życia i ciesząca się jego wielką sympatią i zaufaniem.

Sam Mackiewicz, jak pamiętam z osobistych z nim rozmów, nie wiedział, jak się z problemem swego pisarstwa uporać, gdyż w upadek komunizmu nie wierzył, a swoim spadkiem literackim nie chciał też zaszkodzić swojej rodzinie, pozostającej za żelazną kurtyną w kraju. Mówił o tym jeszcze w maju 1972 roku, kiedy to odwiedziłem go w Monachium, i dyskutował nękający go problem spuścizny po sobie.

Rękopisy i kopie swego testamentu, w którym przekazywał wszystkie prawa autorskie córce Halinie, pisarz przesłał swoim przyjaciółom, m.in.: weteranowi-lotnikowi w Meksyku, Alfonsowi Jacewiczowi i Januszowi Kowalewskiemu, również weteranowi, w Londynie. Treść testamentu Józefa Mackiewicza знаła ponadto Krystyna Dunin-Borkowska z Monachium, zaś w czasie regularnych odwiedzin u Mackiewiczów, czytała go i dyskutowała z pisarzem treść dokumentu Mirosława Kruszevska, która wówczas mieszkała w Wiedniu na azylu politycznym. Właśnie do Kruszevskiej osobiście Mackiewicz wyraził opinię, iż nie boi się śmierci, ponieważ jego twórczość zostanie zabezpieczona w kraju przez córkę, Halinę. Zawsze mówił, iż może choć w ten sposób wynagrodzi bliskim w Polsce to, że będąc za granicą nie mógł w żaden sposób ich wspomagać finansowo.

Testament Mackiewicza, według słów Mirosławy Kruszevskiej, nigdy nie był po myśli Barbary Toporskiej. W dokumencie nie padało nigdzie nazwisko Niny Karsov-Szechter, co potwierdziła później sama Toporska, publikując na łamach „Kultury” paryskiej oddzielne oświadczenie na ten temat.

Nina Karsov-Szechter nigdy nie była uważana przez emigrację polską za córkę Barbary Toporskiej. Wręcz odwrotnie: księżna Barbara Koczubej-Szubska,

przewodnicząca Towarzystwa Przyjaciół Twórczości Józefa Mackiewicza, wręcz uważała Ninę Karsov-Szechter za osobę nasłaną przez komunę.

Sam uważałem to wypisywanie ostatniej woli i cedowanie praw na najbliższą rodzinę w Polsce, za przedwczesne i nieostrożne. Nie wierzyłem bowiem, że komunizm kiedykolwiek upadnie. Pamiętam tylko, jak powiedziałem Mackiewiczowi zgryźliwie, że ta jego szczodroblivość wobec córki może jej przynieść tylko kłopoty i trafi ona na kilka lat do ciupy na więzienną słomę. Tak dosłownie się wyraziłem. Był to, jak wspominałem, rok 1972. Ani ja, ani tym bardziej Mackiewicz, nie wierzyliśmy w upadek komunizmu.

Żyje jednak osoba, i to bardzo wśród emigracji znacząca, która oryginał testamentu miała w ręku i dyskutowała wielokrotnie jego treść z Mackiewiczem i Toporską. Kto wie, czy nie posiada odpisu tego dokumentu? Osobą tą była, wspomniana już tu, dr Mirosława Kruszewska z Wiednia, sprawująca wówczas dość specyficzną rolę łącznika między Marianem Świącickim z Dunellan w New Jersey, a samym Mackiewiczem. Pisarz bardzo sobie tę znajomość z Kruszewską cenił. Te wszystkie przyjazne kontakty trwały do czasu, kiedy Mackiewicz jeszcze mógł sam podejmować decyzje. Z chwilą pojawienia się Niny Karsov-Szechter sytuacja zmieniła się diametralnie.

Na początku znajomości, Toporska odnosiła się do Karsov wręcz wrogo, traktując jej propozycje wydawnicze jako formę prowokacji. Dopiero książka „W cieniu krzyża” oraz tom poezji Barbary Toporskiej „Athene noctua”, które wpadły w ręce Karsov i zostały przez nią wydane, przełamały tę niechęć.

Sam Mackiewicz, podobnie, traktował panią Karsov bardzo nieufnie, jak wszystkich tych, nawróconych na dobrobyt Zachodu partyjnych aktywistów komunistycznych. Nigdy nie przekonał się także do Szymona Szechtera, męża Niny Karsov, uważając, że pewnych spraw przekreślić się nie da, a faworyzowanie politruków sowieckich, po tym wszystkim, co Polsce uczynili, jest zbrodnią. Zarówno Toporska, jak i Mackiewicz, mówiąc o Ninie Karsov używali zawsze formy „pani”. Toporska mówiła o niej „pani Nina”, Józef – „pani Karsov” lub bardziej po prostu – „Szechterowa”.

Mackiewicz nie umiał ukryć swojej dezaprobaty wobec powiązań Szechterów z sowieckimi służbami bezpieczeństwa. Niesłuchanie irytował go sam Szechter-Michnik, którego określał mianem „pełnego tupetu” grafomana. Było to może trochę niesprawiedliwe, ale wypływało z faktu, że Mackiewicz nie ufał opozycji polskiej, rekrutującej się z kręgów janczarów komunizmu i sierot po nich. Już wtedy zastanawiał się, dlaczego „ta Karsov” albo „ta Szechterowa” tak się do nich doczepiła. Barbara Toporska tych zahamowań nie miała – żyjąc w zagrożeniu śmiercią na raka, pragnęła

za wszelką cenę publikować, także swoje teksty. Ufała Ninie Karsov do końca, choć, jak twierdzą ludzie znający sprawę od środka (m.in. Kruszewska), Toporska również miewała chwile wątpliwości co do szczerości intencji „pani Nineczki”.

W ostatnich miesiącach swojego życia, Barbara Toporska nie potrafiła już trzeźwo rozeznąć się w rzeczywistości. Pamiętam, jak zatelefonowała raz do mnie, do Stevens Point, i zapytała: „Januszu, a kiedy ty wreszcie nas odwiedzisz? Tak długo cię nie widziałam. No i już Józef cieszy się na rozmowę z Tobą”. Chodziło, oczywiście, o nieżyjącego już Janusza Kowalewskiego. Ze ściśniętym gardłem, odpowiedziałem jej: „pani Basiu, pomyliła pani numer, a pan Józef przecież odszedł”...

Barbara Toporska we wszystkich rozmowach, w ostatnich miesiącach swego życia, mówiła niemal wyłącznie o cudownym specyfiku przeciwrakowym – czerwonym buraku. Zalecała spożywanie go pod każdą postacią kilka razy dziennie. Wydawało mi się, iż wtedy właśnie zatraciła zupełnie kontakt z rzeczywistością. Ale nawet wówczas, nigdy nie określiła Niny Karsov mianem „córki” i słowem nie wspomniała nigdy o potwierdzeniu praw Karsov do spuścizny po Mackiewiczu.

W czasie ostatnich miesięcy życia, Barbara Toporska wielokrotnie żaliła się do mnie na natarczywość Niny Karsov, która miała według słów pani Barbary „zamęczać ją różnymi papierkami, podpisywaniem jakichś oświadczeń i wyłudzeniem różnych prywatnych dokumentów”.

Nieostrożność i łatwowierność pani Barbary doprowadziły do tego, że czytelnik nie tylko w Polsce, wbrew woli Józefa Mackiewicza, pozbawiony jest dostępu do jego najważniejszych książek. Zwłaszcza tej niezmiernie istotnej książki o Katyniu.

Ludzie, którzy znali bliżej Pisarza i towarzyszkę jego życia, Barbarę Toporską, od dawna wiedzieli, że próby zawłaszczenia praw autorskich Mackiewicza były sprawą ukartowaną, i to bardzo wysoko. Zdumiewa jednak postawa p. Niny Karsov, która z tak nieustępliwą determinacją występuje przeciw woli Pisarza, odwołując się przy tym bezwstydnie do swoich „szlachetnych pobudek”.

Gdyby Józef Mackiewicz żył, oceniłby posunięcia Karsov jako koronkową prowokację i patrzyłby na nas z satysfakcją przypominając jednocześnie, że to on właśnie twierdził zawsze, iż ludziom z polskiej opozycji i skrzywdzonym UB-kom, repatriantom ze Związku Sowieckiego, trzeba bardzo uważnie patrzeć na ręce.

Edward Dusza

(amerykański wydawca książek Józefa Mackiewicza)